Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 21 Marca | Nr 13. | 1838 Roku.

OPISANIE MORDERSTWA POPEŁNIONEGO W CYRKULE STANISŁAWOWSKIM W GALICYI.

Kajetan Stanisław Dudziński, lat 30 mający, rzymsko-katolickiéj religii, rodem z Oleksiniec cyrkułu Czortkowskiego, bezżenny, zostawał dawniéj w obowiązku sekretarza u Romualda Szawłowskiego, właściciela dóbr Dubienko.

W roku 1835 zabrał on znajomość z Klemensem Waszniéwskim, inaczéj skarbnik, także Waleryan Jabłoński zwanym, który jest rodem z Rossyi ze wsi Rudzy, ma lat 31, religii rzymsko-katolickiéj, żonaty, w ostatnich latach przebywał w różnych miéjscach tu w Galicyi, utrzymując się z malarstwa.

Dudziński porzuciwszy w roku 1835 służbę u Romualda Szawłowskiego, oddalił się z Dubienka, i zwykle w Rzepińcach cyrkule Czortkowskim przemiészkiwał, gdzie go Waszniéwski często odwiédzał.

Tym sposobem obadwaj poufną znajomością złączeni, powzięli zamiar zamordować Romualda Szawłowskiego, który miészkając w Dubiéńku był właścicielem znacznych dóbr ziémiańskich i w gotowych piéniądzach znaczne posiadał kapitały; te uzyskać było celem chciwych złoczyńców. — Mniemali oni, że zbrodnia zamierzona wyjawiona niebędzie; Szawłowski bowiém, był starzec sześćdziesiąt-letni, miészkał blisko lasu w odosobnionym dworku, od swojéj familii i służebników odłączony, z jednym tylko służącym.

Łatwość do wykonania zbrodni, mniemana otucha niewyjawienia sprawców, nadzieja polepszenia bytu i wygód życia, nakoniec podła chciwość zdobyczy, przytłumiły głos wewnę-

trzny sumienia i skłoniły złoczyńców do urzeczywistnienia tak okrutnych zamysłów.

Ułożono plan do wykonania krwawego czynu. Klemens Waszniéwski podjął się zabić służącego, zaś Kajetan Dudziński, niepomny dobrodziéjstw, któremi go Romuald Szawłoski obdarzał, wyzuty z wszelkich uczuć wdzięczności i ludzkości, przedsięwziął zamordować Szawłowskiego.

W tym celu zaopatrzeni morderczemi nożami, udali się obadwaj dnia 28 maja r. 1836 z Rzepiniec do Manasterzysk, miasteczka pół mili od wsi Dubienko odległego. W Manasterzyskach stanąwszy w zajezdnym domu, wieczorną chwilą poszli przez las do Dubienka, gdzie przy lesie zatrzymał się Waszniéwski, Dudziński zaś odszedł w chęci, aby się przez tylną fórtkę ogrodową mógł wkraść do pomiészkania Szawłowskiego; lecz przyszedłszy w pobliż domu, ocknął się w piersi Dudzińskiego głos sumienia, ten zwątlił jego odwagę i powściągnął rękę skrytobójczą, co się krwią swego dobroczyńcy i przyjaciela zbroczyć miała.

Dudziński odstąpił na ten raz okropnego zamiaru, powrócił do towarzysza Waszniéwskiego oznajmując onemu, że Szawłowski (który zwykle w nocy gości przyjmował, a nad rankiem kładł się do spoczynku) miał właśnie gości u siebie. To spowodowało na ten czas obu winowajców, że do Manasterzysk powrócili, a z tamtąd do domu odjechali.

Atoli umysły już raz morderczemi zamiary przejęte, nieuległy zmianie. Pobudki i chęci pozostały te same; a zdrajcy zapuszczając się coraz głębiéj w otchłań zbrodni, znowu przedsięwzięli morderczy rozbój wykonać.

Dnia 3go czérwca roku 1836 udał Kajetan Dudziński w domu, że jedzie do Buczacza w celu kupienia owsa. Wyjechał z Rzepiniec ku Manasterzyskom, a po drodze wziął do siebie na bryczkę Klemensa Waszniéwskiego, który przy Trybuchowcach swojego powyż wymiénionego towarzysza oczekiwał. Tak złączeni, obadwaj nożami uzbrojeni, przybyli wieczorem do Manasterszysk, gdzie w tym samym domu, jak wprzódy, niebędąc ni-

komu znajomymi, stanęli, a ztąd już w noc ciemną, przez las do Dubienka poszli.

Tam przybywszy, Waszniéwski pozostał przy fórtce ogrodowéj, Dudziński zaś idąc przez ogród, wszedł do pomiészkania Romualda Szawłowskiego, który właśnie wieczorną odprawiał modlitwę i przychodzącego mile powitał. Dudziński udając, że swoję bryczkę koło wiejskiéj karczmy zostawił, wezwał służącego Jaśka Bozińskiego, aby z nim poszedł dla przyniesienia rzeczy. Sługa Boziński, nieprzewidując nic złego, poszedł z Dudzińskim przez ogród ku fórtce, tu czatujący Waszniéwski przyjął go ciosy morderczémi, zadając onemu wielkim nożem w pierś cztéry rany, a usiłując w sercu samém przeciąć osnowę życia, zakręcił w ranie nóż morderczy, zadając potém nieszczęśliwemu Bozińskiemu jeszcze dwie ran w brzuch, i przebijając ręce, którémi nieszczęśliwy zakrywał zadane sobie rany.

Podczas tego tak okrutnego morderstwa, Dudziński stał kilka kroków w oddaleniu, a przekonawszy się, że sługa Boziński już nie żyje, powrócił do miészkania Szawłowskiego, który przyjmując gościa, wódką i chlebem onego poczęstował.

Dudziński wypił wódkę, wypróżniony kieliszek postawił na stoliku wstecz Szawłowskiego stojącym, a siedzącemu na krześle Szawłowskiemu, zadał z tyłu zdradziecko skrytobójczym nożem w głowę raz silny. Nieszczęśliwy Szawłowski chcąc zatrzymać rękę zabójcy, schwycił za ostrze noża, czém własną dłoń skaléczył, a morderca dokonywając zbrodni, jeszcze trzy ciosy storcem noża zadał onemu w głowę; poczém tenże z krzesła padł na ziemię.

Podczas, gdy nieszczęśliwy Szawłowski śmiertelnémi okryty rany, pławiąc się we krwi własnéj, konające wydawał jęki, Dudziński wyłupał kilka szuflad i schowek, z których gotowémi piéniądzmi blisko 7,500 złotych réńskich w monecie konwencyjnéj różnego gatunku zabrał, témi wszystkie swoje kieszenie i trzos napełnił, a kilka worków z piéniądzmi w chustkę związawszy, dla Waszniéwskiego wziął i z łupem odszedł.

Gdy jednak Waszniéwskiego przy ogrodowéj fórcie nie zastał

(bowiém ten jęczeniem Szawłowskiego niejako zatrwożony, uszedłiz miéjsca) porzucił worki z pién ądzmi dla niego wzięte, przy zwłokach zamordowanego Bozińskiego, i udał się do Manasterzysk, zkąd odjechał do Buczacza, a dogoniwszy na drodze Waszniéwskiego, udzielił mu ze zrabowanych piéniędzy 200 czerwonych złotych. Poczém ci rozbójnicy, dokonawszy swéj szkaradnéj zbrodni, rozstali się z sobą.—Dudziński przed wschodem słońca powrócił do Rzepiniec, i aby wszelkie podéjrzenie od siebie usunąć, na obrzęd pogrzebny zamordowanego Szawłowskiego osobiście przybył; Waszniéwski zaś będąc poprzednio przygotowany do ujścia za granicę, udał się natychmiast do Rossyi.

Mimo największéj ostróżności złoczyńców, by odkrytymi niebyli, mimo pomroki nocnéj, w któréj ta okrutna zbrodnia popełnioną była, nakoniec, mimo zgładzenia ze świata jedynego świadka Jaśka Bozińskiego i rozéjścia się tajemnego obudwu zbrodniarzy w różne i dalekie od siebie strony, aby w ukryciu krwawego łupu używać mogli, zdołała przecież czuwająca sprawiedliwość odkryć tych winowajców.

Obu pojmano: Kajetana Dudzińskiego w obwodzie Żółkiewskim, a Klemensa Waszniéwskiego w kraju Rossyjskim, z którego Cés. Austryac. Król. Sądowi wydanym został.

Winowajcy ci do śledztwa pociągnieni popełnioną zbrodnię wyznali i wyrokiem z dnia 5go lutego roku 1838, na karę śmierci tudzież wynagrodzenie szkody rodzinie Szawłowskich, wskazanémi zostali.

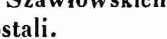

PUDEL OSTRZYŻONY.

Co pomyślą wnet spełnić panom rzecz (nienowa,
Ostrzygł raz jeden pudla, choć pora (zimowa,
Kręcił się nieboraczek, jak mógł się (ogrzéwał,
Lecz więcéj tém się martwił, tego nie- (spodziéwał,
Że charcik co był przy nim każdego (wieczora,
Opuścił go w nieszczęściu, tak znikł jak (kamfora.
» Otóżto mi przyjaciel, żalił się przed (kotem,
» Dziwo że kto zostanie pustelnikiem (potém. «
— » A cóż ty chcesz od niego, rzekł ko- (tek wesoły.

« Tulił się do twéj wełny, zważ ześ teraz (goły,
» Proś Boga żebyś tylko w prędszéj od- (rosł dobie
» Takich jak on przyjacioł niezabraknie (tobie.

CÓŚ O ŹWIERCIEDLE.

I cóż o źwierciedle da się interesującego powiedzieć?... » Kto wié? Może — Lecz źwierciadła są różne; źwierciadła n. p. w salonach bogaczów, wielkie, ogromne źwierciadła, w których trzy osoby, kobiétka, wyświéżony modniś i pawian, wygodnie na raz przeglądać się mogą; źwierciadła na gotowalniach tak zwanych piękności, sztuczne, wyćwiczone źwierciadła, które każde miłośne lub gniéwliwe spójrzenie, każdy tkliwy lub surowy układ twarzyczki, każdy wdźięk drobnych, ściągnionych usteczek, każde nareszcie wesołe lub melancholiczne poruszenie, wiernie odbijają; źwierciadła w tabakierkach, nader pożyteczne źwierciadła, które właścicielom swoim przy każdéj szczypcie tabaki przypominają ich postać, zapobiégając przez to wielkim nieporozumieniom, któreby ztąd wyniknąć mogły, gdyby się kiedy zapoznali i cudzą twarz uważali za własną; źwierciadła przy szczoteczkach do włosów i t. p. « Jaki rodzaj źwierciadeł ja tu mam na myśli?... Wszystkie źwierciadła w ogólności, i w szczególności każde, albowiém każde źwierciadło ma swoję ucieszną stronę. Wyobrażam sobie głupstwa, które przed źwierciadłem popełniane, monologi, które przed niém odmawiane, śmiészne pytania, które mu zadawane, zarzuty, które mu przez podstarzałe lub brzydkie twarze czynione, lżenia i przekleństwa, które na niego miotane bywają — wszystko to wyobrażam sobie i na myśl przywodzę, i dopiéro zaczynam poznawać, jak wielką jest zasługa owego męża, który się źwierciadłami rodzajowi ludzkiemu przysłużył.

Byliżby kiedy perukarze, fryzyery, modniarki zjawili się na świecie, gdyby niebyło wynalezione źwierciadło, ten zbawiénny podżegacz próżności i zbytku? Co za obrzydliwy widok przedstawiałyby ludzkie głowy, gdyby przed źwierciadłem według wszelkich prawideł mody niebyły starannie urządzane już *à la Cir-*

cassienne, to znowu *à la Paganini*, to *à la Giraffe*, gdyby je dziwacznéj i nieporządnéj zostawiono naturze? Co za gminne, ostre i odrażające ujrzelibyśmy twarze, gdyby przed źwierciadłem niémożna było poprawić natury, gdyby okwitłe lice niémożna było odświéżyć karminowym pyłkiem, lub na czole uszykować ogromny zwój loków, jak działa wielkiego kalibru na groźnych bateryi wałach? cóż nareszcie poczęliby młodzi aktorowie lub mowcy, gdyby nie mieli źwierciadła, przed którémby swoje poruszenia i postawę układać mogli według ścisłych prawideł estetycznie wyrachowanéj mimiki?

Jak jałowe byłoby rzemiosło pewnych osób, gdyby ich radą swoją niewspiérało źwierciadło, i niepowiadało im w sekrecie, z jakim wyrazem na twarzy, w jakiéj postawie i w jakim ubiorze najpewniéj zajmą, najpewniéj zwyciężą? Jak dzikie, jak staroświeckie ukłony, jak niezgrabne, nieznośne poruszenia ciała rozszérzyłyby zarazę na człowiecze plemię, pohańbiły szlachetność rodu ludzkiego, gdyby świat niémiał źwierciadła? I jakże pan Orgon ułożyłby stosownie do swojéj twarzy perukę, gdyby niebyło źwierciadła? Jakżeby zdołał Prożnosław nastroić zawiesistą minę, wymuskać wąsiki, chustkę wzorowym upiąć węzłem, lub marsową przybrać postawę, gdyby niebyło źwierciadła? Jakże pan Wdziękosz z rozwagą i zastanowieniem byłby w stanie używać téj cudownéj wody, która go od zmarszczków broni i zwiędłym licom pozornéj nadaje świéżości, gdyby niebyło źwierciadła? Jakżeby pan Wścibski zdołał co powiedziéć do rzeczy, gdyby niebyło źwierciadła? Na cóżby się powabnéj Elmirze przydały te puszki, flakoniki z pachnidłem i oléjkami, i ten pięknie przybrany stolik pełen narzędzi i naczyń wdzięki posiłkujących, gdyby niebyło źwierciadła? Byłażby w stanie, przy całém tém bogactwie, przy całém nawet uroku przyrodzonych wdzięków, zastosować ich wyraz według czasu, miéjsca i okoliczności, gdyby niebyło źwierciadła?

O źwierciadło, jakże użyteczném jesteś w tym świecie pełnym śmiészności i głupstwa! Jakiémże czołem tak zwani mora-

liści — te wyrodki, co tak dalece polubili lenistwo, iż na upiększenie swojéj powiérzchowności ani chwili niepoświęcają — co może nawet przez całe swe życie, o zgrozo niesłychana! niepoznali zapachu piżma, ani kolońskiéj ani lewandowéj wody — na których twarzy maść czarowna by raz niepostała — jakiémże czołem, mówię, staną na ostatecznym sądzie, poważywszy się ciebie, nieocénione źwierciadło, nazywać zgubą obyczajów? — Odemnie nielękaj się takiego oszczérstwa; ja umiém cenić wielkość twoich zasług, ja cię uwielbiam jako twórcę wyższego smaku, podnietę wyższéj dążności — ty zachęcasz przemysł, udoskonalasz sztuki, i dajesz życie modzie, temu bóstwu świata, które wiecznie zmiénne i dziwaczne, wiecznie w powabnéj jaśnieje świéżości; lecz — słuchaj — chciéj mi za to maleńką grzeczność wyświadczyć: gdy pusty młokos lub płocha dziewczyna, trawiąc godziny przed tobą, lub się w próżności lub w zalotnictwie ćwiczy, powlécz się czarniéjszą od nocy zasłoną; a gdy zaś jaki błazen z siwémi włosami, lub jaka matrona przeżywszy wdzięki, przeszłością niesyta, z bielidłem i pachnidłami zbliży się do ciebie — w tysiąc pękniéj kawałków!

TELEGRAF ELEKTRYCZNY.

Dnia 25go stycznia w Exeter-Hall robiono doświadczenie nad skutkami elektrycznego telegrafu. Piérwsza stacya, czyli początkowy punkt telegrafu składa się ze skrzynki mahoniowéj, któréj powierzchnia wynosi 18 cali kwadratowych, a głębokość 3 cale. Z przodu téj skrzynki znajduje się szereg klawiszów, które co do skutku i powiérzchowności mają niejakie podobiéństwo do klawiszów przy fortepianie. Dwa z tych klawiszów po prawéj ręce przeznaczone są jedynie do uderzenia w dzwon alarmowy. I po lewéj ręce na samym końcu znajdują się dwa białe klawisze; ale te służą tylko do przedstawiania obrazowym sposobem niektórych głosek abecadła na tafli sklannéj, podłużnéj, umieszczonéj w innéj części tego samego pokoju. Wyobrażenie głoski przedstawionéj na klawiszu, który palcem przy-

ciskamy, dostaje się do téj tablicy z największą dokładnością i lotem błyskawicy za pomocą sześciu drutów, niby konduktorów działających między piérwszą stacyą a miéjscem, w którém się głoski przedstawiają. Udowodniono nawet, że tylko cztéry druty mogą być dostatecznémi do podobnego zamiaru. Te druty ułożone równolegle w odległości dwóch cali od siebie, wychodzą z tylnéj części piérwszéj stacyi, czyli ze skrzynki, w górę i wzdłuż muru, a obiegłszy po trzech ścianach pokoju, zniżają się tuż do tafli przedmiotowéj i dostają się do tylnéj strony skrzynki, przezco ta w związku z tablicą zostaje. Dostrzégacz pójrzawszy na tę długą, wązką, sklanną taflę w chwili, w któréj się dotyka klawiszów wyrażających głoski, widzi każdą głoskę tak dokładnie, jak gdyby ona wyrażona była na powiérzchni tablicy. Wszystkich klawiszów tych jest ośm, a na każdym wyrażone są trzy głoski abecadła. Niektóre głoski wymagają przyciśnięcia jednego z białych klawiszów po lewéj stronie w téj saméj chwili, w któréj uderzamy w klawisz głoską zaopatrzony; inne głoski niewymagają tego, lecz, że tak rzekę, przedstawiają obraz sposobem naturalnym. Machina ta niejest kosztowną. Gdyby tym sposobem utworzono liniję na odległość nierównie większą, np. z Londynu do Liwerpola, możnaby w kilku sekundach przesyłać z jednego do drugiego miasta depeszę. Jedyna zwłoka możeby tylko ztąd wynikła, iżby z jednéj stacyi do drugiéj hasła powtarzać trzeba. Gdyby jednak ustanowić się dało nieprzerwaną liniję związkową, wtedy wiadomość w przeciągu jednéj sekundy albo może jeszcze w krótszym czasie, mogłaby dostawać się z jednego miasta do drugiego.

—oooooooo—

ZAGADKA.

Gładkie, białe, wszej postaci,
Często Pannom patrzę w oczy
Lecz gdy która wdzięki straci,
Wnet ucieka gdy mnie zoczy.
Znajdziesz mię przy toalecie
Po salonach téż bez liku
Byś mnie odgadł, pomyśl przecie
A wnet stanęć na języku.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.